

Agata Szymańska
Szkoła Podstawowa
w Szklarach Górnych
59-335 Lubin
woj. dolnośląskie

LEKCJA Z NIESPODZIANKĄ

Lekcja z niespodzianką ?

Tak, taka lekcja wydarzyła się w moim życiu kilka lat temu, gdy w szkole podstawowej gościli jeszcze ósmoklasiści. Tego dnia byłam szczególnie podekscytowana, bowiem mogłam nareszcie omawiać tekst mojego ukochanego CZECHOWA. Miałam na to dwie godziny.

- Zapewne domyślacie się już, że jestem polonistką ?

Przygotowałam się do zajęć niezwykle starannie. Na początku lekcji oznajmiłam z wielkim zadowoleniem:

- Moi drodzy, dzisiaj będziemy omawiać utwór mojego ukochanego pisarza – Czechowa !

Ucieszona, z uśmiechem czekałam na pozytywną reakcję, a przynajmniej błysk zaciekawienia.

- Czechowa?! Eee tam ! – usłyszałam mruknięcia niezadowolonych śmiazków.

- Znacie Czechowa, że tak od razu narzekacie? – spytałam zdziwiona.

- Nie – odparli zupełnie niespeszeni moim dociekaniem- ale jakiś tam Czechow...

Skrzydła mi opadły, a mina zrzędła. No tak, a ja w dodatku mam na tapecie „Śmierć urzędnika”.

W ten sposób mój Czechow zostanie pogrzebany po raz drugi.

- Jak ja mam im wytłumaczyć potęgę totalitaryzmu oraz wpływu władzy komunistycznej na przeciętnego obywatela ZSRR – myślałam przerażona.

- Co tu robić ? Jak ratować sytuację – zastanawiałam się gorączkowo.

Aby ratować mojego Czechowa, zmieniłam utwór przeznaczony do omówienia. Wybrałam „Końskie nazwisko”. Przeczytałam głośno, w sposób wręcz teatralny, cały tekst i... czekałam na reakcję.

- Dobrze, niezłe – usłyszałam skąpe pochwały ósmoklasistów.

Odetchnęłam z ulgą, ale nadal byłam spięta. Na poczekaniu wymyśliłam zadania dla nich.

Najpierw zleciłam przerobienie opowiadania w anegdotę. Pomysł okazał się trafny. Zabrali się do pracy bez szemrania i marudzenia. Na ich twarzach błąkał się uśmiezek. Wkrótce byli gotowi do odczytania swoich tekstów. O dziwo, nie musiałam ich prosić o zaprezentowanie efektów swojej pracy. Las rąk – widok upragniony dla każdego nauczyciela. Po odczytaniu anegdot (niektóre były świetnie zredagowane), zaproponowałam ćwiczenia słowotwórcze.

- Świetnie, a teraz „pobawmy się w Czechowa” – zaproponowałam. Ku mojemu zadowoleniu, wpatrywali się we mnie wyczekująco.

- Skoro pisarz stworzył w opowiadaniu kolekcję nazwisk o tematyce końskiej, my też poprobujemy takiej sztuki. Zmierzymy się z samym Czechowem – oznajmiłam radośnie.

Wspólnie ustaliliśmy tematykę ćwiczeń i postanowiliśmy, że będą tworzyć nazwiska o tematyce niebiańskiej. To było to! To była uczta dla moich oczu i dla duszy rasowego nauczyciela ! Wszyscy uczniowie, absolutnie wszyscy, pracowali pochyleni nad zeszytami! A jakie mieli przy tym miny! Szelmowskie uśmieszki, usta lekko otwarte, oczy rozgorączkowane...

Uporali się z zadaniem bardzo szybko. Stworzyli wspaniała kolekcję nazwisk, ale jeden z chłopców pobił rekord.

- Niebowski, Obłokiewicz, Chmurkowski, Obłoczek... – wyczytywał jednym tchem. Wreszcie dodał :

- Niebowicz, **NIEBOSZCZYK**.

Żałujcie, że nie słyszeliście tego śmiechu. Ja sama ryczałam tak, że aż się popłakałam. Długo nie mogliśmy się uspokoić. Gdy ochłonęłam, pogratulowałam autorowi tego pomysłu:

- Mój drogi, pokonałeś samego Czechowa. Już widzę, jak uśmiecha się w grobie z zadowolenia.

Wstawiłam mu piątkę do dziennika, ale widziałam, że bardziej go ucieszyła pochwała niż ocena.

- No i jak tam? Co teraz sądzicie o Czechowie? – spytałam zadowolona.

Tym razem usłyszałam same zachwyty i prośby o więcej utworów, więc w duchu zacierałam ręce.

Do końca lekcji zostało zaledwie kilka minut, ale właśnie dlatego zdecydowałam się na przeczytanie kolejnego opowiadania. Tym razem wybrałam „Żarcik”. Tytuł okazał się znamienny, bowiem w trakcie czytania zadzwonił dzwonek. Momentalnie przerwałam, zamknęłam książkę i ruszyłam do drzwi.

- A pani dokąd? – usłyszałam oburzone glosy ósmoklasistów – przecież pani nie skończyła nam czytać!
- No to co- odparłam pozornie obojętnie – po przerwie przeczytam wam resztę.
- Ale tak nie można, to długa przerwa, musi pani skończyć tekst. Tak się nie robi! – wołali jeden przez drugiego.
- Jak to nie można, wy tak zawsze robicie, ilekroć zadzwoni dzwonek. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie – dodałam z szelmowskim uśmiechem i wyszłam na korytarz pełnić dyżur.

To był dopiero ubaw! Uczniowie niemalże biegali za mną po korytarzu, błagając o opowiedzenie, co dalej z bohaterami tekstu. Ja niewzruszona i nieubłagana kazałam im czekać 20 minut na lekcję. Zemsta była słodka. Do tej pory to ja ich prosiłam o możliwość uszczknięcia ich cennego czasu, przeznaczonego na przerwę, gdy chciałam coś ważnego dopowiedzieć, a teraz... taka zmiana. Uff! Nareszcie!

Na następnej lekcji doczytałam opowiadanie i wszczęliśmy burzliwą dyskusję na temat postępowania jednego z bohaterów tekstu. Takiego zaangażowania w spór dawno nie widziałam.

(Zachęcam wszystkich do zapoznania się z tym utworem, jeśli go jeszcze nie znacie. Celowo nie będę go streszczała, licząc na szczyptę Państwa ciekawości. Zapraszam do lektury mojego ulubieńca.)

Pod koniec lekcji znowu zapytałam o to, czy podobają im się utwory Czechowa i znowu usłyszałam zachwyty. Moja dusza była w raju, ale na tym nie koniec. Uczniowie sami, z własnej, nieprzymuszonej woli, poprosili mnie o wypożyczenie im tomiku opowiadań Czechowa!!!

Do tej pory z uśmiechem na twarzy wspominam tamtą chwilę. Moda na Czechowa panowała w tej klasie przez trzy tygodnie. Tomik krążył po całej klasie z rąk do rąk, a ja z zadowoleniem podśluchiwałam na korytarzu ich rozmowy na temat różnych opowiadań:

- A to już czytałeś? (i tu padał jakiś tytuł) Rewelacja, zupełny bajer, przeczytaj.
- Kiedy skończysz? Pośpiesz się, inni też czekają na książkę – krążyły ponaglenia.

Okazało się, że większość uczniów przeczytała tę książkę. Takiej popularności się nie spodziewałam w najśmielszych snach. Mój Czechow został uratowany, a ja? Ja do tej pory cieszę się na myśl o tej lekcji. To była nie tylko największa niespodzianka, ale i największy sukces w mojej belferskiej karierze.